

Dr hab. Krystyna Stebnicka
Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego

Recenzja dorobku naukowego dra Michała Kosznickiego

Dr Michał Kosznicki pracuje w Zakładzie Dydaktyki Historii w Instytucie Historii Uniwersytetu Gdańskiego. Z tym właśnie Zakładem związany jest od samego początku swojej pracy akademickiej, jako asystent w latach 1990-1997, adiunkt w latach 1997-2013, obecnie jako starszy wykładowca. Już na samym początku mocno podkreślam tę afiliację, bowiem dr Michał Kosznicki ma bardzo wyraźnie sprecyzowane zainteresowania naukowe, koncentrujące się wokół problemów edukacji: w dorobku habilitanta znajdują się z jednej strony prace o różnych aspektach wychowania i kształcenia w okresie starożytności, z drugiej zaś jest on autorem partii podręczników do nauczania historii w szkołach średnich czy też przewodników metodycznych i opracowań dotyczących dydaktyki w szkołach wyższych. Publikacje z zakresu tej tematyki stanowią znaczącą część dorobku dra Kosznickiego, ale ja nie czuję kompetentna, aby wypowiadać się o metodologii nauczania historii. Z uwagą przyjrzałam się tej części dorobku habilitanta, ze szczególnym zainteresowaniem przeczytałam też rozdziały nadesłanych podręczników, które odnoszą się do historii starożytnej, wydają mi się one nowoczesnym i interesującym ujęciem, lecz muszę mocno zaznaczyć, że mojej ocenie podlega tylko dorobek w dziedzinie historii starożytnej, do tej też dyscypliny należy książka przedstawiona jako podstawa wszczęcia procedury habilitacyjnej.

Publikacje

W dziedzinie nauk starożytnych dr Kosznicki opublikował po uzyskaniu stopnia doktora dwie książki oraz 13 artykułów naukowych (w tym 4 z nich to poprzedzone krótkimi wstępami tłumaczenia, a artykuł „Obraz młodzieży w twórczości zachodnich Ojców Kościoła (do końca IV wieku)” jest identyczny ze stronami 65-75 opublikowanej rozprawy doktorskiej). Dorobek ten koncentruje się na okresie późnego antyku i można w nim wyróżnić dwa zasadnicze tematy: jeden dotyczy rodziny i ideałów wychowania u autorów chrześcijańskiego świata zachodniego, drugi zaś związany jest przede wszystkim z podobną problematyką w twórczości sofistów IV w. n.e.

Do pierwszego kręgu zainteresowań należy zaliczyć opublikowaną w 1999 roku pracę

doktorską *Kształcenie i wychowanie w literaturze zachodniego chrześcijaństwa* oraz krążące wokół podobnej tematyki artykuły: „Kobiety w życiu i twórczości św. Ambrożego”, „Korespondencja rodzinna Auzoniusza – przyczynek do obrazu rodziny późnorzymskiej” i „Dziecko w łacińskiej hagiografii późnoantycznej”.

Uwagi wstępne książki *Kształcenie i wychowanie w literaturze zachodniego chrześcijaństwa* (ss. 15-35) mają charakter ogólny, ale trzeba zaznaczyć, że już na początku lektury uwagę zwraca fakt ahistorycznego potraktowania ksiąg Starotestamentowych, np. gdy mowa jest o narodzinach dziecka jako wydarzeniu wyjątkowym „dla społeczności izraelskiej” (czyli jakiej społeczności i w jakim okresie?). Nie można traktować Biblii jako monolitu. Oczywiście takie postępowanie jest uprawnione, kiedy przedstawiane są odniesienia do Biblii u autorów chrześcijańskich, ale nie w wypadku, gdy autor pisze o pewnych obyczajach w odniesieniu do rzeczywistości historycznej Żydów. Dalej w toku swojego wywodu dr Kosznicki podaje, jak różni autorzy tworzący na przestrzeni kilku wieków dzielą wiek ludzki, prześlizguje się po tekstach wzmiankujących dzieci, młodzież, idee wychowawcze w rodzinie, rolę matki i ojca, a także klasyczny model wykształcenia. Użyłam specjalnie czasownika „prześlizguje”, ponieważ z powodu dużej liczby tekstów, do których się odnosi, tak przecież literacko zróżnicowanych, powstałych w różnym czasie i w różnych środowiskach, czasami od siebie zależnych, czytelnik ma wrażenie, że źródła te traktowane są pobieżnie i nie zostały poddane wnikliwej analizie. Niektóre sądy brzmią za ogólnie (np. na s. 88 Autor w dwóch zdaniach rozprawił się z miejscem kobiet w korpusie Pawłowym; rola kobiety, także jako matki w dziełach Tertulliana zasługuje na znacznie obszerniejsze potraktowanie niż to prezentowane w pracy; powinny być też w lepszy sposób analizowane różnice między poszczególnymi autorami, np. w ukazaniu ich stosunku do wykształcenia klasycznego). W podsumowaniu (s. 160) Autor pisze o „zwartości systemu pedagogicznego”, jaki mieli stworzyć przytaczani przez niego przedstawiciele zachodniego chrześcijaństwa w odniesieniu do stawianych celów wychowawczych (czyli religijnego formowania dziecka). Tak uproszczone widzenie tego ogromnego materiału źródłowego z terenów świata zachodniego musi budzić sprzeciw czytelnika.

Tematykę nakreśloną w pracy doktorskiej habilitant rozwijał w następnych publikacjach. Przedstawił stosunki w rodzinie Ausoniusa w świetle kilku poetyckich listów („Korespondencja rodzinna Auzoniusza...”). Autor mógł lepiej zarysować samą postać Ausoniusa jako nauczyciela

gramatyki i retoryki (korzystając choćby z książki Kastera, *Guardians of Language*, ss. 100-106) oraz pokazać lepiej jego karierę, ale niepokojąco brzmią przede wszystkim niektóre wysuwane wnioski. I tak np. z listu Ausoniusa do ojca, w którym poeta donosi o narodzinach dziecka, ma wynikać, iż „waga wydarzenia rzutowała silnie na autora, który odczuwał mocną potrzebę podzielenia się radością z osobą najbliższą, w tym wypadku z ojcem” (s. 80). Przecież mamy do czynienia ze skonwencjonalizowanym utworem literackim, a nie zapisem uczuć! Warto było natomiast zostawiając na boku konwencję literacką, rozwinąć wątek realiów szkolnych, przezierający w *Liber Protrepticus*, bo autor ma na pewno rację, że to ważne źródło dla obejrzenia systemu edukacji na Zachodzie, i wejrzeć w kariery w rodzinie Ausoniusa. Pobieżność w krytyce źródłowej widać także w artykule „Kobiety w życiu i twórczości św. Ambrożego”. Na przykład Ambrożę pisze, że matka Konstantyna nie tylko troszczyła się o ziemskie panowanie syna, ale starała się o pomoc Bożą dla niego, odbyła pielgrzymkę do Palestyny, co miało zaowocować odkryciem Krzyża. Dr Kosznicki twierdzi, że „legendarny charakter wydarzenia nakazuje sceptyczne podejście do argumentu Ambrożego o przyczynach podróży Heleny do Palestyny”. Ależ naturalnie, my rozumiemy charakter tej wizyty, jej wymiar polityczny i religijny, przecież legenda odkrycia Krzyża jest znacznie późniejsza i poświadczona dopiero u Cyryla Jerozolimskiego, ale Autor winien zastanowić się, dlaczego Ambrożę tak kreśli obraz Heleny i czy taki obraz jest utrwalony w jego czasach. Tak skonstruowane zdanie każe sądzić, że dr Kosznicki traktuje przekaz Ambrożego jako poważne źródło do wydarzeń, które miały miejsce w Palestynie w 326 r.

W pięciu nadesłanych artykułach dr Kosznicki opiera swoje wywody na utworach sofistów IV w. Teksty retoryczne są niezwykle trudnym źródłem historycznym z uwagi na konwencję gatunku, obrazowania literackie, popisy erudycji i doskonałości języka. Habilitant często zaznacza, że jest tych trudności świadomy, ale nie wyciąga z tego faktu poważnych wniosków. Świadczy o tym krótki artykuł o barbarzyńcach u Libaniosa i Themistiosa („Obcy w twórczości późnoantycznych sofistów”). Autor pisze, że Libanios „nie potrafił” przeciwstawić się i wyzwolić od stereotypowego obrazu barbarzyńcy. A chciał? W jakich kontekstach literackich pojawia się obraz barbarzyńców u Libaniosa? Przy lekturze tego artykułu nasuwają się dalsze pytania, na które Autor nie próbuje dać odpowiedzi, np. jaką tradycję ma łagodność panującego wskazywana przez Themistiosa. Dlaczego habilitant nie rozwinął pojęcia „greckości” u Libaniosa? Temat zawarty w tytule został potraktowany niezwykle pobieżnie i niewyczerpująco

na 7 stronach.

Osobny problem przedstawia 53 mowa Libaniosa, która stała się podstawą rozważań habilitanta na temat odpowiedzialności wychowawczej ojca („Odpowiedzialność wychowawcza ojca w opinii Libaniasza”). Mowa ta powstała we wczesnych latach osiemdziesiątych IV w. (tak Martin 1988, ss. 214-215) i przedstawia upadek obyczajów we współczesnym sofistycznym świecie. Ojcowie pozwalają przychodzić młodym na ucztę, a tam czyha na nich pijaństwo i rozpasanie seksualne. Autor powinien przybliżyć czytelnikowi kontekst literacki i historyczny tej mowy, a niedostatecznie nakreślił charakter i szerszy cel mowy, nie przedstawił grona odbiorców, satyrycznego charakteru oracji, wyjątkowo mało ozdobnej, a co najważniejsze, nie odróżnił retorycznej przesady od agonistycznej rzeczywistości. Pewne innowacje w organizacji agonu Olimpijskiego w Antiochii wprowadził być może już Konstans, a Libanios przeciwstawia niektórym współczesnym sobie praktykom wyidealizowaną przeszłość i pokazuje moralny upadek agonu (zrobił to nie raz w swoich mowach, także w or. 10). Według dra Kosznickiego najważniejsze są zogniskowane problemy zaniedbania obowiązków ojcowskich, jak pisze autor w konkluzji. Podobnie na podstawie dwóch skonwencjonalizowanych mów Themistiosa trudno budować obraz relacji między ojcem a synem („Obraz ojca-filozofa w późnoantycznych mowach Themistiasza”). Nie ulega wątpliwości, że filozof Eugenios uczył syna filozofii, a być może także retoryki (tak Vanderspoel), filozofem był też też Themistios. Pytanie, jakie stawia dr Kosznicki (s. 405: „Analizując powyższy tekst należy postawić pytanie, jaki wpływ miał Eugenios na edukację i ukształtowanie zainteresowań filozoficznych syna”) brzmi naiwnie wobec retorycznego, pochwalnego charakteru mowy skomponowanej po śmierci ojca, budującej obraz Eugeniosa jako wielkiego filozofa. Mowa 32 nie przybliżyła nas do problemu rodzicielstwa: Themistios buduje w niej obraz ojca filozofa, odpowiedzialnego za swoje dzieci. Ale na ile jest to jedynie filozoficzno-literacka kreacja? Ten literacki obraz Themistiosa należało poddać bardziej wnikliwej krytyce.

W dwóch artykułach dr Kosznicki przedstawił polemikę wokół kalend styczeniowych („Libaniasz i święto Kalend styczeniowych”; „Polemika wokół Kalend styczeniowych”). Przedstawił krytyczne spojrzenie na święta Nowego Roku u autorów chrześcijańskich, Chrysostoma i Asteriosa, oraz szczegółowy opis i jego pochwałę u Libaniosa. Autor słusznie zauważa powszechność praktyki świątecznej w różnych środowiskach religijnych i jej kulturowy wymiar, ale w moim mniemaniu powinien czytelnikowi zarysować obraz Antiochii czasów

Libaniosa, gdzie stały świątynie pogańskie (tylko ta Apollina spłonęła w czasach panowania Juliana, świątynia Nemesis została zniszczona w 387 r.), a w mieście obchodzono tak wiele świąt pogańskich (sam Libanios pisze o obchodzeniu święta ku czci Artemis, chociaż się skarży na spadającą liczbę uczestników, or. 5; ku czci Kalliope, ep. N 100 i ep. 1175; święto Maioumas, or. 41.16 i 50.11 i wiele innych). Autor powinien przytoczyć też klasyczną książkę Liebeschuetza, *Antioch City and Imperial Administration*, Oxford 1972, gdzie ta tematyka jest przedstawiona na ss. 228-231 i zwrócić większą uwagę na stosunek Libaniosa do zakazu sprawowania ofiary krwawej w 392 r.

Mam ogromny problem z pozytywną oceną tej części dorobku dra Kosznickiego. Są to krótkie i mało wnikliwe teksty, dr Kosznicki nie analizuje krytycznie źródeł, a po prostu przedstawia ich treść, artykuły nie mają wyraźnie nakreślonych tez, nie wnoszą nowych ustaleń do literatury przedmiotu, do której też habilitant rzadko ustosunkowuje się krytycznie. Są to, niestety, braki jego warsztatu badawczego widoczne także w książce wskazanej jako główne osiągnięcie habilitanta.

Jako filolog klasyczny i historyk z wielkim entuzjazmem zabrałam się do lektury tej części dorobku habilitanta, na którą składają się tłumaczenia na język polski mów i wprawek retorycznych ważnych sofistów IV wieku (mowa pogrzebowa Himeriosa, mowa 32 Themistiosa, or. 41, czyli pochwała Konstantynopola Himeriosa, thesis 1 Libaniosa „Czy należy się żenić”, opublikowana w 2011 r, czyli dwa lata przed wydaniem polskiego przekładu greckich ćwiczeń retorycznych pióra Henryka Podbielskiego). To trudne teksty, w niektórych miejscach ich rozumienie jest dyskusyjne, ciekawość budził więc fakt, jak tłumacz sobie z nimi poradził. Przekłady poprzedzone są krótkimi wstęпами, potem następuje tekst polskiego tłumaczenia, zawierający niekiedy (trzeba dodać od razu: zupełnie rudymentalne) objaśnienia do tekstu podane w przypisach. Tłumaczenie *thesis* Libaniosa poprzedza bardzo krótki wstęp (ss. 221-223), w którym autor podaje podstawowe zupełnie informacje na temat tego gatunku. Niepokój budzi fakt, że zdając sobie sprawę z zupełnie retorycznego charakteru utworu, także chyba z tego, że wszystkie inne zachowane zbiory *progymnasmata*, Theona, Hermogenesa, Aphtoniosa, Pseudo-Mikołaja temat małżeństwa poruszają, to w konkluzji stwierdza, że utwór pokazuje, jakie wartości przypisywano małżeństwu „w greckojęzycznym społeczeństwie, zamieszkującym późnorzymskie państwo” (s. 223). Otóż nie! Szkolne ćwiczenie retoryczne to nie jest dobre źródło, żeby stawiać takie pytania, i do tego zarzutu będę jeszcze wielokrotnie wracała. To tak,

jakby dr Kosznicki czytając *Controversiae* i *Suasoriae* Seneki Retora, cytującego wielu mówców poruszających temat porwań przez piratów wysnuł wniosek, że piractwo panoszyło się na morzach w I w. n.e, a nie ten czytelnik, że retor ćwiczył różne przydatne casusy prawne.

Wstęp do przekładu 32 mowy Himeriosa to podstawowe informacje o postaci mówcy i jej charakterze (ss. 187-188), brakuje przytoczenia ustaleń Penelli z książki *Private orations...*, choć habilitant podał ją w bibliografii. W tym samym tomie *W kręgu badań przeszłości życia rodzinnego* znajduje się tłumaczenie monodii Himeriosa (or. 8) po stracie syna (ss. 197-204), według tego samego schematu poprzedzonego króciutkim wstępem o postaci Himeriosa, zawierającym stwierdzenie, że za retorycznym popisem kryje się autentyczny ból po stracie syna, którego Himerios szykował na swojego następcę. W 2012 roku w *Christianitas Antiqua*, Gdańsk 2012 dr Kosznicki opublikował przekład mowy 41 Himeriosa (nie rozumiem, dlaczego w wykazie osiągnięć publikacja ta zajmuje aż dwie osobne pozycje oznaczone nr 18 i 19, przecież wstęp do mowy i jej tłumaczenie to dwie integralne części tej publikacji). Ów krótki wstęp do przekładu całkowicie powielił ustalenia Roberta J. Penelli (J. Penella, *Man and the Word*, Berkley 2007, ss. 35-37 i 43-46). A szkoda, bo autor mógł się zastanowić, jak ta mowa wpisuje się w długą i żywą tradycję retoryczną tego gatunku, jakim jest pochwała miast, dokładnie opisywanego w podręcznikach retoryki i tak dobrze znanego z tak wielu mów retorów okresu poprzedniego.

Autor wyraźnie w przekładzie korzysta z tłumaczeń nowożytnych tekstów. Dziwi mnie brak takich przypisów, w których pokazałby swoje zmagania z bardzo trudnymi passusami greckiego tekstu. W tym miejscu zaznaczę, że do książki omówionej niżej dr Kosznicki włączył jako Aneks 4 tłumaczenie 53 mowy Libaniosa, która wedle mojej wiedzy nie ma przekładu na języki nowożytny. Jest to najbardziej nieudana próba translatorska. Habilitant często odchodzi od tekstu greckiego, niedokładnie rozumie greckie zwroty, niekiedy opuszcza części zdań, z nonszalancją odnosi się do gramatyki w zdaniu greckim i do rozbudowanych okresów retorycznych, często dostajemy bardziej parafrazę tekstu, niż jego wierne tłumaczenie (np. początek mowy w polskim przekładzie brzmi: „Uważam, że wiele przyczyn obniżyło morale miasta, tak że stare zwyczaje zostały zastąpione nowymi ...”, s. 189; dosłownie tekst grecki: „Sądzę, że tak wielu (ludzi) uczyniło nasze miasto gorszym dzięki nowym obyczajom/uczynom (*pragmasin*), gdy te stare zostały porzucone”, tu gen. absolutus, stronę bierną zdania oddałam przez stronę czynną; rozdz. 6, s. 190: „Lecz dzisiaj, bez względu na to ile dzieci mają zaproszeni

ojcowie, zaprasza się i ich dzieci, nierzadko wszystkie, choćby dziecko miało i dziesięć lat, albo i mniej”, tekst grecki: „Lecz obecnie zapraszani są i ojcowie mający dzieci, i ich dzieci i w ogóle wszyscy, nawet dziesięciolatek lub ktoś jeszcze młodszy/kto ma mniej lat”).

Niektóre zdania w polskim przekładzie są po prostu niezrozumiałe (np. „Ale dlaczego od tego chłopcy są zmartwieni? On przynajmniej użyteczniejszy od licznych pucharów”, rozdz. 22, s. 194, po grecku: „Lecz dla młodych ludzi (*tois neois*) takie działanie (*pragma*) to smutek (*lype*), bardziej korzystny od licznych czar do picia”, part. *sympherousa* użyte jest jako określenie do *lype*; niezrozumiałe w polskim tłumaczeniu, do czego odnosi się zaimek „on”). Ponadto niewłaściwe jest częste tłumaczenie antiocheńskiego agonu *Olympia* na język polski jako „olimpiady”.

I jakość przekładu, i jego polszczyzna, pozostawiają wiele do życzenia.

Inna działalność naukowa

W materiałach nadesłanych wraz z wnioskiem habilitacyjnym znajduje się zestaw referatów wygłoszonych przez habilitanta podczas sześciu konferencji krajowych: jeden referat poświęcony był dydaktyce historii, pozostałe dotyczyły - a raczej pokrywały się - z tematyką omówionych publikacji. Z nadesłanego dossier nie wynika, że habilitant prowadzi szerszą współpracę naukową jako historyk starożytności, nie mam też informacji na temat prowadzonych przez niego (samodzielnie bądź w charakterze wykonawcy) grantów badawczych. W dorobku znajdują się trzy recenzje, w tym dwie z podręczników dla szkół średnich, redakcja książki na temat Pomorza oraz współautorstwo artykułu poświęconego Profesorowi M. Widernikowi.

Książka habilitacyjna

Jako podstawę procedury habilitacyjnej dr Kosznicki przedstawił książkę *Idee edukacyjne późnoantycznej sofistyki IV wieku*. Jego celem było pokazanie koncepcji kształcenia i wychowania w szkołach („edukacja formalna”) i w rodzinie na podstawie zachowanej twórczości Libaniosa, Himeriosa i Themistiosa. Autor stawia następujące pytania (s. 21): jak sofisci okresu późnego antyku rozumieli pojęcie wychowania, czy możliwe jest zrekonstruowanie zwartego i spójnego systemu/systemów pedagogicznego/pedagogicznych, jakie były ideały i metody wychowawcze środowiska sofistów, czy można dostrzec obraz idealnego nauczyciela i opisać ideał ucznia. Próbę odpowiedzi na postawione pytania dr Kosznicki ujął w czterech rozdziałach

(podzielonych jeszcze na podrozdziały): pierwszy to „Edukacja w IV wieku”, drugi: „Zapratywanina na edukację formalną w twórczości IV-wiecznych sofistów pogańskich”, trzeci: „Rodzina jako środowisko wychowawcze w opinii późnoantycznych sofistów”, ostatni zaś nosi tytuł „Edukacja władcy późnorzymskiego w opinii IV-wiecznych sofistów”. Całość opatrzona jest pięcioma aneksami, zawierającymi przekłady monodii Himeriosa po śmierci syna, utworów szkolnych Libaniosa i dwóch mów (or. 53 Libaniosa i or. 32 Themistiosa). Od razu dodam, że moim zdaniem aneksy te są zupełnie zbędne, skoro w większości prezentują teksty już wcześniej opublikowane.

Zamierzone cele są niezwykle ambitne już choćby z tego względu, że przekazany do naszych czasów dorobek trzech znanych sofistów, czyli podstawowa baza źródłowa książki, jest ogromny (64 mowy Libaniosa, 1544 listy, ćwiczenia retoryczne, 24 mowy Himeriosa i kilkanaście zachowanych fragmentarycznie, 33 mowy Themistiosa), skomplikowany do interpretacji, a język grecki tych utworów jest trudny i miejscami niezwykle ozdobny. Habilitant podkreśla, że postawione przez niego pytania nie były dotychczas ujęte w literaturze przedmiotu (co nie jest do końca prawdą, bo prace Criore, Wattsa, Normana, Penelli czy komentarze do przekładu mów Himeriosa, sporządzone przez Völkerja, wielokrotnie tę tematykę podejmują). Nie ma osobnego ujęcia problemu w formie postawionej przez dra Kosznickiego, bowiem retoryczny charakter źródeł i ich konwencja literacka uniemożliwiają spójną odpowiedź na postawione w książce pytania, a przynajmniej wymagają innego do nich podejścia. Wbrew temu, co twierdzi habilitant (s. 55), uwagi w dziełach sofistów odnoszące się do wartości kształcenia nie dają się złożyć w całościowy obraz. Można mówić np. o roli ojca, ideale ucznia czy nauczyciela w obrębie pewnego gatunku retorycznego czy też u jednego autora, ale to inne zadanie niż to, które postawił sobie Autor monografii.

Moje uwagi mają charakter krytyczny i postaram się wypunktować najważniejsze braki warsztatu habilitanta, choć sygnalizowałam je już wcześniej.

Po pierwsze, dr Kosznicki buduje swoje rozumowanie bez wnikliwej i krytycznej analizy źródeł, a trudności płynące z lektury tekstów retorycznych i ograniczenia narzucone przez konwencję gatunku często uniemożliwiają wysnuwanie wniosków, do których dochodzi. Lektura tej części „Wstępu”, która została poświęcona źródłom (ss.10-14), rozczarowuje, bowiem została podana garść ogólnych i oczywistych informacji rodem z podręczników na temat mów czy

deklamacji, bez pogłębionej refleksji nad ich znaczeniem i metodą badania jako źródła historycznego. W toku swojego dalszego wywodu dr Kosznicki miesza ze sobą bez właściwej refleksji krytycznej teksty szkolne, czyli te o sztamowej tematyce, mowy formalne, które co prawda osiągają doskonałość w swoim retorycznym gatunku, ale nie można na ich podstawie wysuwać daleko idących wniosków (np. mowy Himeriosa wygłaszane przed uczniami nie świadczą bynajmniej o bliskości emocjonalnej sofisty ze studentami: nie oznacza to, że takiej więzi nie było, tylko trudno na podstawie tego właśnie źródła takie wnioski wysnuć, por. s. 97 książki), mowy okolicznościowe wygłoszone pod wpływem konkretnych wydarzeń (np. 58 mowa Libaniosa wygłoszona po burdach studenckich), a wreszcie korespondencję Libaniosa – źródło o zupełnie innym charakterze i dotyczące się innej rzeczywistości. Powtórzę jeszcze raz tę oczywistą dla historyka refleksję: innym źródłem są mowy Libaniosa, a innym jego listy prywatne, w przypadku Himeriosa i Themistiosa skazani jesteśmy wyłącznie na ich zachowaną twórczość literacką. To poważny zarzut, bowiem czytając książkę ma się wrażenie, że habilitant zapomina, o czym pisze i jakie ograniczenia stawiają mu źródła: czy pisze o ideałach literackich, jak np. ideał ucznia czy ideał retoryki, wypracowany już w wiekach wcześniejszych, czy o rzeczywistości i praktyce szkolnej, którą widać głównie w korespondencji i niektórych mowach Libaniosa. Wydaje się, że Autor mógł się skupić jedynie na rzeczywistości literackiej i retorycznej, i gdyby swoją książkę poświęcił ideałowi edukacji w zachowanych mowach, to czytelnik miałby jasno określoną granicę, że chodzi o pewien model widoczny w utworach literackich, który nie musi się spełniać i sprawdzać w szkolnej praktyce sofistycznej. Obie rzeczywistości, ta literacka i praktyka szkolna, najlepiej znane nam szkoły Libaniosa, są tu jednak konsekwentnie pomieszane.

Lektura całej książki pokazuje dobitnie, że mamy do czynienia nie z analizą, tylko ze streszczaniem źródeł (często mało dokładnym i wybiórczym) bez głębszego wnikania w ich charakter. Dr Kosznicki nie zadaje pytania, czy można coś powiedzieć o okolicznościach wygłaszania przytaczanych mów, do jakiej publiczności były skierowane, a przede wszystkim do jakich wzorów retorycznych się odwołują i czy charakter gatunku retorycznego, spełniający wymagania narzucone przez teorię retoryki (a nam wymagania te znane są z licznie zachowanych podręczników teorii) narzucają przedstawioną treść. To brak krytyki źródłowej prowadzi do niewłaściwie stawianych pytań. Na ss. 118-119 habilitant powtórzył tezę swojego artykułu, że szkolna *thesis* Libaniosa „Czy należy się żenić” świadczy o ważności małżeństwa (tu nota bene

widzę sprzeczność między stwierdzeniem na s. 119, że „Pomimo swojego szkolnego charakteru, utwór ten pokazuje, jakie wartości przypisywano małżeństwu i jaki był utrwalony przez wieki obraz małżeństwa w greckojęzycznym społeczeństwie zamieszkującym późnorzymskie państwo” a zdaniem „Zakończenia”, s. 165: „Ja wykazaliśmy, małżeństwo interesowało ich bardziej jako temat do retorycznych ćwiczeń niż jako fakt wymagający szczególnego odniesienia i problem do rozważań”). *Progymnasmata* i *chreiai* nie są źródłami, które powinny być odczytywane jako coś więcej niż świadectwo umiejętności i sprawności retorycznych (na ss. 110-113 *chreia* wykorzystywana jest do przedstawienia roli pedagoga). Skonwencjonalizowany obraz matki w deklamacjach i *progymnasmata* powinien zostać wyraźnie oddzielony jako obraz literacki oparty na wzorach z przeszłości (zgodnie z retoryczną konwencją) od przypadków szczególnych omawianych na podstawie listów Libaniosa (ss. 144-149). Kiedy habilitant omawia stosunek sofistów do rodziny uczniów, przede wszystkim ojca (a powtarza tu w znacznej mierze tekst swojego omawianego wcześniej artykułu), także miesza rzeczywistość literacką i modele retoryczne z realnymi problemami wycierającymi (i omówionymi przez Normana i Cribiore) z korespondencji Libaniosa.

W moim przekonaniu w całej książce widać, że dr Kosznicki nie radzi sobie z retorycznym i skonwencjonalizowanym charakterem źródeł, które obrał sobie za przedmiot badania. Kiedy habilitant pisze np. o stosunku nauczyciela do uczniów (ss. 76-88), to zaznacza na podstawie *passusu* mowy 52, że Libanios negatywnie oceniał nauczycieli wykorzystujących swój zawód do załatwiania spraw u urzędników (ss. 84-85). Na końcu tego samego podrozdziału (s. 88), powołując się na książkę Cribiore *The School of Libanius* stwierdza, że sam Libanios pisał listy polecające. Każdy, kto czytał zbiór listów Libaniosa wie, jak pokazną część tej korespondencji stanowią listy rekomendacyjne, poprzez które (mówiąc kolokwialnie) pierwszy sofista swych czasów „upychał” uczniów w biurach namiestników i załatwiał im pracę w administracji państwowej. Autor nie widzi i nie omawia sprzeczności powodowanej charakterem tych źródeł.

Gdy dr Kosznicki kreśli tak ważną dla poruszanej tematyki książki relacje między nauczycielem a uczniami, powinien dokładnie przeczytać korespondencję Libaniosa, żeby zobaczyć rzeczywiste stosunki Libaniosa z podopiecznymi i troskę o ich problemy. Mógł w tym miejscu przeanalizować mowę 58 „Do młodzieży o kobiercu”, która dotyczy burdy wywołanej przez uczniów Libaniosa (pisze o tej mowie na s. 108, ale tylko przy okazji roli pedagoga).

Studenci podrzucali na kobiercu pewnego pedagoga, nie zawsze go łapiąc w locie. Mieszkańcy Antiochii uznali, że to Libanios jest winien chuliganerii studentów, ponieważ jako nauczyciel był dla nich zbyt pobłażliwy i łagodny. Jest oczywiste, że to nauczyciel odpowiadał za zachowanie studentów poza szkołą. Fakt ten widzimy także w źródłach wcześniejszego okresu: Filostratos opisuje, że kiedy studenci Heroda Attyka wyśmiewali się z przybyłego do Aten Filagrosa, to właśnie Herod został obarczony winą za ich zachowanie i Filagros napisał do niego list w tej sprawie (VS 578-581).

Rodzinna terminologia relacji nauczyciel – uczeń jest warta szerszego omówienia po całościowej kwerendzie (a wyraźnie nie została ona przeprowadzona) w zachowanych utworach literackich i w korespondencji Libaniosa (por. ss. 76-79). Słownictwo to rzeczywiście ma odzwierciedlać pewien model i ideał wychowania, znany zresztą z okresu wcześniejszego. W inskrypcji z Aleksandrii ku czci retora Aeliusa Demetriosa (II w.) wystawiający posąg filozofowie nazywają go „mistrzem i ojcem”, *ton didaskalon kai patera* (Kayser, *Receuil des inscriptions grecque*, nr 98). To dobrze umocowany w przeszłości idealny typ relacji między mistrzem i studentem. Kiedy dr Kosznicki ukazuje ideał ucznia (ss. 88-98), pokazując cechy dobrego ucznia, to zdaje się rozumieć ten problem, gdyż mówi, że „proza życia szkolnego odbiegała od idealnego wzorca” (s. 97) i podaje przykłady znane z Libaniosa, przeciwne do nakreślonego wzorca. Może więc trzeba było skupiać się na wzorcach literackich?

Na ss. 56-57 habilitant twierdzi, że odwołanie do patronatu Hermesa wskazywał na fundamentalne związki retoryki i religii. Rzeczywiście? Hermes był postrzegany jako patron wymowy na pewno od okresu klasycznego, mówienie o retoryce jako świątyni Muz, sanktuarium, misterium itd. jest czystą konwencją literacką, tak jak np. nazywanie wielkiego mówcą „królem słów”. Rozwijane na ss. 56-64 uwagi na temat retoryki jako najwyższego ideału wykształcenia są oczywiste, sięgają do tekstów znanych nam z okresu drugiej sofistyki, mają charakter literacki. Z należytą ostrożnością badacz musi podchodzić do kwiecistych zwrotów, retorycznych ozdobników, utartych toposów.

Po drugie, habilitant ma zbyt ogólnikową wiedzę na temat środowiska sofistów i działaniu szkół sofistycznych w interesującym go okresie. Nakreślił w sposób szkolny i podręcznikowy biografie interesujących go sofistów (ss. 27-40), ale nawet nie starał się głębiej spojrzeć na zainteresowania intelektualne tego środowiska, jego miejsca w kulturze IV w., roli sofistów w

kształceniu aparatu urzędniczego państwa (wspomina o tym jedynie pobieżnie). Habilitanta interesuje szkolnictwo, ale nie dostrzega (albo czyni to w niedostatecznym stopniu) zróżnicowanego charakteru edukacji i naszych barier źródłowych. Przyjrzyjmy się, jak przedstawia on w swojej książce system szkół retorycznych. Czytamy, że trójstopniowa struktura nauczania (nauczanie podstawowe - szkoła gramatyka - szkoła retoryczna) jest obecnie podważana (s. 25 i przypis 4). Autor nie wyjaśnia, w jakim stopniu model ten jest kwestionowany, ale dalej pisze, cytując Elżbietę Szabat, że szkoły to nauczyciel i uczniowie. Zaznacza na s. 26, że szkoły miały indywidualny charakter, ale były też "modelowe reguły funkcjonowania szkół", że wiedza i umiejętności uzyskiwane przez uczniów były porównywalne, a kanon lektur "wyjątkowo niezmienny". Już w następnym akapicie pisze o jedności systemu kształcenia. Na ss. 47 -53 powraca do systemu kształcenia sugerując, że nauczanie retoryki mające przecież tradycję od okresu klasycznego jest ustandaryzowane i że wykrystalizował się system treści kształcenia, choć każdy z nauczycieli miał „własne ulubione preferencje” w doborze autorów (s. 51). Taki monolityczny wręcz obraz systemu szkolnictwa jest mylący, bo choć oczywiście widzimy powtarzający się zestaw autorów klasycznych, historyków V w. p.n.e., kanon mówców attyckich, a w IV w. i tych późniejszych z okresu wczesnego cesarstwa, także podobne przykłady obrazowania literackiego (np. bohaterski Kinagejros stanowi wzorzec trwale wykorzystywany w retoryce od II w.), to już nauczanie z zakresu teorii retoryki, przeprowadzanie ćwiczeń praktycznych ze studentami musiało być zróżnicowane w różnych szkołach, posiadających różną liczbę studentów, w różnym wieku, płacących też różne czesne za naukę. Niektórzy nauczyciele uczyli przecież jednocześnie retoryki i filozofii. Niektórzy byli znawcami teorii retoryki, autorami podręczników z tej dziedziny, w sposób oczywisty przywiązywali do niej większe znaczenie. Choć dla IV wieku dzięki przede wszystkim Libaniosowi i Eunapiosowi możemy poznać imiona kilkuset retorów i sofistów (szacuję, że ok. 300), w tym wielu nauczycieli retoryki, to nasza wiedza jest ograniczona do funkcjonowania wielkiej szkoły Libaniosa. (Tu na marginesie zaznaczę, że mam wątpliwości, czy habilitant dobrze rozumie, jakie szkoły Libanios prowadził; na ss. 30-31 w biografii Libaniosa pisze o prywatnych szkołach tego retora, potem powołuje się na zdanie Criore, że to była ekskluzywna szkoła retoryczna, a w zupełnie innym podrozdziale na s. 46, przypis 41, pisze już o szkole Libaniosa finansowanej przez miasto. W Antiochii Libanios rzeczywiście uczył najpierw u siebie w domu, potem wynajął pomieszczenie przy agorze, a po śmierci Zenobiosa w 354/355 r. objął miejską katedrę retoryki,

którą dzierżył do końca życia. Z kolei w podrozdziale „Ojciec-nauczyciel”, ss. 139-140, habilitant pisze, że „wrażliwy na wartość edukacji ojciec przejmował niekiedy funkcje nauczyciela, ucząc swoich synów podstaw retoryki”, a Libanios fakt ten „generalnie ocenia pozytywnie” - czy wzmianki o takiej edukacji nigdy nie poświadczają realnie działających szkół lokalnych, do których uczęszczali synowie nauczycieli?).

Nie tylko szkoły prywatne były różne, ale zróżnicowany był też system kształcenia poszczególnych studentów. W słynnym papirusie *P. Oxy. XVIII 2190* (I w.) widzimy, że student Neilos w Aleksandrii nie zapisał się do regularnej szkoły, ale korzystał z porad Didymosa, któremu płacił za układanie deklamacji, a sam słuchał wykładów mów popisowych nieznanego nam sofisty Poseidoniosa. Libanios miał swoich nauczycieli pomocniczych, ale wydaje się to praktyka szczególna w znanej szkole wielkiego sofisty. Przecież znakomicie znamy przebieg kształcenia samego Libaniosa, bowiem w tzw. *Autobiografii* (or. 1) podaje wiele szczegółów swojej edukacji, których dr Kosznicki nie przeanalizował. Już przedstawiony tak krótko i powierzchownie pobyt Libaniosa w Atenach w latach 336-340 (s. 28: Libanios kochał dziedzictwo Grecji i Aten, zraził się do obyczajów retorycznych w szkołach i rywalizacji sofistycznej, dostrzegając nie najwyższy poziom edukacji) pokazuje, że Libanios jako student uczęszczał do szkoły Diofantosa, ale słuchał też publicznych wystąpień sofistów Proajresiosa i Epifaniosa, chodził także o filozoficznej szkoły Maksimosa. Potem był świadkiem studenckich zamieszek w Atenach, po których namiestnik Achai usunął z katedr retoryki trzech sofistów i w ich miejsce chciał mianować młodego Libaniosa, jakiegoś Egipcjanina i nieznanego z imienia sofistę z Antiochii, ale wycofał się z tej decyzji i Libanios w tych okolicznościach opuścił Ateny.

Po trzecie, książka jest bardzo pobieżna, pełna ogólnych stwierdzeń i nieścisłości na różnych swoich poziomach. I znowu garść przykładów. Autor lekko pisze, że Antiochia nie wydała wcześniej żadnego „tak znanego sofistę” jak Libanios, choć w mieście funkcjonowały różne szkoły retoryczne, co było „naturalną konsekwencją wielkości i znaczenia tego ośrodka miejskiego” (ss. 45-46). To oczywiste, że Libanios, opatrzony tytułaturą honorowego prefekta (a w IV w. tytuł taki nosił jeszcze tylko żydowski patriarcha!) to najbardziej znany sofist swych czasów. Czy wiemy coś o działalności innych sofistów w Antiochii? A Ulpianos czy Zenobios? Jeżeli jest naturalne, że wielkie miasta to też wielkie centra retoryki, to dlaczego Konstantynopol nie posiadał znanych szkół retorycznych? W małych miastach, np. Tawium też istniały szkoły

retoryczne, tylko nasza wiedza źródłowa jest ograniczona. W zasadzie wszystkie uwagi na ss. 40-46 na temat centrów retoryki w IV w. są ogólnikowe, autor nie analizuje, dlaczego i od kiedy ważna stała się Kapadocja, czy ośrodki małaazjatyckie straciły swoje znaczenie, czy też tak mało o nich wiemy wobec braku źródeł inskrypcyjnych z miast na wschodzie (bo te skromne uwagi habilitanta na ss. 43-44 nie oddają kłopotów z naszą wiedzą na temat Azji Mniejszej w wieku IV). Niektóre zdania mają tak ogólny charakter (np. s. 40: „Działalność fundacyjna Heroda Attyka przyniosła Atenom kilka istotnych obiektów kulturalnych, a także rozwój szkolnictwa i kultury”; s. 30: „Pomimo chwilowego załamania i zwątpienia oraz politycznych, społecznych i religijnych burz, jakie nastąpiły po śmierci Juliana, Libanisz i jego szkolny *chorus* niezmiennie trwał na swoim nauczycielskim posterunku aż do czasów panowania Teodozjusza”), że stają się wręcz śmieszne. Kiedy czytamy w „Zakończeniu” na s. 165 zdanie, że „centrum zainteresowania sofistów był ojciec rodziny”, to w sposób oczywisty należy zaprotestować: nie, w centrum zainteresowania sofistycznego leżały pewne wartości kulturowe, słownictwo czysto greckie, dobór argumentów, strona formalna mowy, umiejętne żonglowanie przykładami z przeszłości, świadczące o erudycji, i wiele innych wartości.

Po czwarte, w książce zdarzają się błędy. Odnotuję w tym miejscu stwierdzenie na s. 49, że „teoria kształcenia retorycznego, rozbudowana i skomplikowana (tzw. *stasis*) systematyzowała proces nauczania”. Pozostaje niejasne, co habilitant miał na myśli. *Stasis* to termin z zakresu teorii retoryki (łac. *status*) określający materię sporu (nie odnosi się do spraw bezspornych), np. ustalenie stanu faktycznego czy nazwy czynu (słynna teoria Hermogenesa podawała 13 *staseis*). To tylko jeden z elementów nauczania teorii retoryki, który wszakże nie systematyzował całego procesu nauczania. Na s. 44 Autor pisze, że Chrysantios i jego uczeń rozstawiali na polu retorycznym Smyrnę: obaj intelektualisci związani byli z Sardes, a w ogóle pozostaje wątpliwe, czy Chrysantios nauczał retoryki, gdyż sam Eunapios podaje, iż studiował u niego rzeczy boskie i filozofię (*VS* 502-503). Podobnie nie rozumiem stwierdzenia, że Jonię nazywano „Muzeum” (ss. 43-44). Termin „hellenistyczny” autor używa wymiennie z „helleński”, chociaż słowa te mają różne znaczenie (np. s. 130: „Uroczysta biesiada była trwale wpisana w rytuał olimpijskiego agonu, stanowiąc istotny element identyfikacji antiocheńczyków z tradycją hellenistyczną”). Imię Proajresiosa pojawia się w książce w tak różnych formach (np. Proajros), że nie wydaje się to być zwykłą literówką.

Po piąte, czytelnik nie znajdzie w książce analizy tekstu greckiego, odwołania do greki są przypadkowe, pojawiają się tam, gdzie są zbędne, nie występują w tych miejscach, w których byłyby przydatne. Często tekst grecki jest w przypisach nie tłumaczony, a jego parafrazy czy przekład w tekście głównym niedokładne. Niekiedy podane znaczenia słów greckich są niewłaściwe, np. *diadagmata* (s. 160), to nie „pewne treści”, ale „instrukcje, lekcje”.

Konkluzja

W mojej opinii że dr Kosznicki nie dysponuje dobrym warsztatem metodologicznym i badawczym, przede wszystkim nie bierze pod uwagę konwencji źródeł, jego sądy nie wynikają z krytycznej analizy materiału źródłowego, nie opierają się na własnej badawczej analizie tekstu greckiego. Zastanawiam się, czy dobrym pomysłem było przedstawienie pracy z dziedziny starożytności jako podstawy procedury habilitacyjnej, być może badania na gruncie dydaktyki nauczania historii przyniosłyby lepsze rezultaty. W moim przekonaniu dr Kosznicki nie spełnia warunków wymaganych do nadania mu stopnia doktora habilitowanego.

Krzysztof Stebelicki